

Paweł Łoziński

BĘDZIESZ? BĘDĘ

PIOTR PŁAWUSZEWSKI

Poglądanie podglądającego, czyli dzień na balkonie Pawła Łozińskiego, dla którego obserwacja sąsiadów to najważniejszy materiał filmowy.

Byłoby dobrze, gdybyś przyjechał odpowiednio wcześniej. Zobacysz wtedy wszystko od początku, to też jest chyba ciekawe. Żeby się o tym przekonać, w podróż musiałem ruszyć nocą. Do stolicy pociąg dotarł wczesnym, mocno już rozświetlonym rankiem; potem kilka przystanków tramwajem, kwadrans spacerowego kroku (z przerwą na wizytę w cukierni, żeby nie być gościem z pustymi rękami) – i wreszcie wzrok spoczął na tabliczce z nazwą ulicy, tej finalnej. Trudno tu przypadkiem zbłądzić. Zbyt daleko od

centrum, do tego bez ważnych urzędów i atrakcji turystycznych z pierwszych stron przewodnika. W realistycznej prozie opisano by tę ulicę słowami: *zaciszna, urokliwa*. Z dobrze utrzymanymi domami wielorodzinnymi, głównie z międzywojnia, przyjemnie ocieniona przez wysokie drzewa, dorównujące w tym względzie budynkom. Jesienią liście muszą szczególnie przykrywać każdy centymetr chodnika, ja jednak miałem przed sobą gęstą zielenį dojrziałej wiosny. Takiej, kiedy jeszcze nie myśli się o kolejnych porach roku.



„FILM BALKONOWY”: DJ ANDŻELA

► Udzieliła mi się perspektywa dokumentowania rzeczywistości. Wędrując w głąb ulicy, starałem się uważnie patrzeć i słuchać. Z notatek: pani w kwaciarni siedziała na niskim stołku i patrzyła w górę, na umocowany pod sufitem telewizor; w pewnej chwili wyprzedziła mnie kilkusobowa grupa uczniów, maszerowali z plecakami, w mundurkach i dobrych nastrojach; dźwięki – przede wszystkim pochowane w konarach ptaki, tylko z rzadka odgłos jak z innego świata, czyli gruz spuszczonego plastikową rurą w czasie remontu trwającego w jednym z domów. Był środek tygodnia, czas szkoły i pracy, więc wyczuwalny stan uśpienia (choćby i warszawskiego) nie powinien dziwić. *Bardzo spokojnie* – i takie słowa mogłyby pojawić się w cytowanej, nieistniejącej prozie.

W końcu dostrzegam Pawła Łozińskiego, stoi na balkonie. Dom po mojej prawej, mieszkaniu na pierwszym piętrze, śladów planu filmowego brak. Nie spóźniłem się zatem, ale i tak przyspieszam kroku. Reżyser mnie widzi, dajemy sobie znak machnięciem ręki, za czym idzie: *otwieram ci furtkę!* Kiedys już tu byłem i szybko przypominam sobie największe pomieszczenie (z częścią kuchenną i solidnym stołem), potem przyciemniony korytarz z wysoką ścianą książek, no i gdzieś przy końcu trasy: pokój z wyjściem na balkon. Po jednej stronie stoi biurko z komputerem i zbiorem drobiazgów, w których rozmieszczeniu i przeznaczeniu orientuje się wyłącznie jego użytkownik. Po stronie drugiej – ponownie sięgająca wysoko biblioteka, prosząca wręcz, by przed nią stanąć i skrupulatnie się w niej rozeznac. Jest też fotel, prawdopodobnie wygodny, ale wyłącznie do przypuszczenia zmusza zajmujący go pies, Lola. Sprawia (mocno myślące) wrażenie groźnej.

FILM Z NIEBA

Tymczasem zaczyna się kolejny dzień zdjęciowy. Trwa ciepłe jasne przedpołudnie, gdy stołeczny balkon zaczyna się zbroić. Trzeba zamocować skierowaną w dół (lecz ciągle pozwalającą na ruchy) kamerę, jeszcze ciekawiej wygląda montaż tyczki z mikrofonem – bo linowa konstrukcja, umożliwiająca sprawne poruszanie nieelkkiem drągiem, osiąga pełnię tylko w połączeniu z balkonem sąsiada z góry. *Zgodził się*

– słyszę, zanim zdążyę zapytać. Z powrotem na chodnik najpierw wiedzie mnie ciekawość (do metalowej siatki reżyser przytwierdza dwa mikrofony), potem mogę się na coś przydać: kiedy na mojej sylwetce testowana jest ostrość obrazu. Chodzę kilka kroków to w jedną, to w drugą stronę, przede wszystkim jednak notuję w pamięci – a więc tak widać z tego miejsca człowieka na balkonie. Słyszę go wyraźnie, nie musi podnosić głosu; nie mam problemu z dostrzeżeniem rysów twarzy, choć też zdarza się czasami zniknąć za kamerą. Poproszony, wypowiadam kilka słów. To tylko próba mikrofonu, więc czuję się zwolniony z obowiązku mówienia do rzeczy. A jak bym zareagował – myśleć sobie, wracając do mieszkania – gdyby nagle ktoś rzucił w moją stronę z niewiadomego (niebo!?) kierunku: *Przepraszam, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?* Umiąłbym, chciałbym sensownie odpowiedzieć? A może na wszelki wypadek zignorowałbym zagajenie, bo znowu czegoś od człowieka chcą, nawet na cichej ulicy?

To wszystko, co do tej pory, reżyser ma przećwiczone. Jest w jego ruchach coś z wędkarza, który zmontować sprzęt, wbić podpórki, nałożyć robaka i zanęcić długim rzutem mógłby z zamkniętymi oczami. To ja stanowię najpoważniejsze zaburzenie porządku. Ustalamy, że przysiądę na niezbyt niskim stołku, z kolanami niemal pod brodą, bezpośrednio przed progiem wprowadzającym na balkon. Na moją korzyść działa okalająca go mata, złożona z cienkich drewnianych witek. Prześwity między nimi są na tyle duże, by dało się obserwować kluczowy fragment chodnika; na tyle jednocześnie niewielkie, by potencjalni rozmówcy Łozińskiego nie zawracali sobie mną głowy (a nuż tego dnia zdarzyłoby się spotkanie przesądające o charakterze filmu, a więc zapewne trafiające do niego – nie dobrze, gdyby przechodzień rozproszył uwagę i choćby przez sekundę spojrzął na mnie, przecież intruza).

Nie wiem, co z tego wyjdzie. Czasami nawet nie wiem czy cokolwiek. Idea jest taka, że nie ruszam się z mieszkania, mam w obiektywie taki wycinek świata, jaki mam, i staram się porozmawiać z ludźmi o wszystkim. Dokąd idą, co mają na myśli, jak minął im dzień, czego się boją...

– opowiadając Paweł stoi do mnie przodem, oparty plecami o balustradę. Chce kontynuować, ale urywa w połowie zdania, szybko przemieszcza się w stronę kamery, uruchamia ją, zakłada słuchawki, bierze do ręki tyczkę z mikrofonem i: *Dzień dobry, tak, tak, jestem tutaj, na górze.* Po kilku godzinach nie mam wątpliwości, że zapisana sekwencja działań to po wielokroć powtórzony refren naszego spotkania. Zawsze ta znieznacka przerwana myśl (bo kątem oka ktoś został dostrzeżony – oby ciągle był wystarczająco daleko), potem wybudzana z uśpienia maszyneria, aż wreszcie próba kontaktu. Niemal wszyscy się na niego godzą, choć naprawdę rozstrzygające są pierwsze zdania.

Przechodniów można w tym względzie podzielić na trzy podstawowe typy. Są więc tacy, którzy po dopytaniu, w czym rzecz, z niepokojem lub onieśmieniem (rzadko wrogością) rzucają w kierunku balkonu (w tym momencie już ruszając dalej): *Film? A to nie, dziękuję.* Drugi rodzaj przechodnia inaczej – wiedza o kontekście wręcz wzmacnia chęć uczestnictwa, każde też przybrać w mgnieniu oka mniej lub bar-

dziej widoczną pozę. *Dlaczego gram na organach?* – wysoki nastolatek upewnia się czy dobrze usłyszał. – *Ponieważ... jakby to wytłumaczyć... wie pan, ten instrument penetruje duszę.* Powagę wyznania rozbija grupa dziewcząt, w pośpiechu mijających chłopaka, dość niedbale (ale w wersji oryginalnej) wypiewujących „Marsyliankę”. *Francuska szkoła na drugim końcu ulicy* – tłumaczy potem reżyser.

A CO TO ZA FILM?

Wróćmy do przechodniów. Ci trzeciego typu nawiązują kontakt dla kontaktu samego, kamera wydaje się ledwie ciekawostką albo po minucie ignorowaną, albo niewidzialną od samego początku. Doprecyzowanie jest ważne, bo ta grupa rozmówców, zresztą najliczniejsza (przynajmniej jeśli chodzi o mój dzień na balkonie), wymaga w swoim obrębie jeszcze dodatkowego różniczenia. Wspomnijmy najpierw o tych, z którymi Paweł Łoziński spotyka się po raz pierwszy: i wtedy chęć dialogu może zaowocować każdym do wyobrażenia sobie wątkiem. Zbliżają się do nas dwie panie w średnim wieku, idą tak wolno, że z daleka



„FILM BALKONOWY”: PANI ZOSIA

trudno dostrzec w tym ruch. Po gestykulacji znać za to ożywioną rozmowę. – *Siostry? Nie, poznałyśmy się trzy lata temu na sesji naukowej o cenzurze. Teraz tak drobimy, bo chcemy zatrzymać ten moment* – mówi pani Maria, a mnie przypomina się scena z pięknego polskiego filmu, kiedy bohater, trzymając w dłoni szpulę z taśmą, ze wzruszeniem stwierdza: *Człowieka już nie ma, a tu ciągle jest*. Panie znikają, z Dworca Centralnego wyruszają w dwóch różnych kierunkach, z obietnicą kolejnego spotkania za mniej więcej rok, choć tak bardzo chciałoby się częściej. Częściej – pasuje to słowo do ostatniego gatunku przechodnia, nie

**Świadkuję, gdy
mikrokawałek
rzeczywistości
zaczyna
przemawiać
swoim głosem.**

dość, że otwartego na kontakt, to jeszcze regularnie powracającego w okolice balkonu. Bo w pobliżu mieszka, bo to od lat trasa jego spaceru, bo to skrót do pracy. Bo wie, że na balkonie prawdopodobnie spotka człowieka z kamerą. Pojąłem to pod koniec dnia, kiedy w pamięci i zapiskach miałem ślad co najmniej kilku osób, dla których dokumentalista był tak samo zrośnięty z ulicą, jak pani w kwaciarni, szpaler wysokich drzew czy dźwięczna melodia języka francuskiego. Znajomy z balkonu, niczym funkcja społeczna. Gwarantuje rzecz niebywałą – jeśli tylko przebywa na powierzchni metr na trzy metry, na pewno nie odmówi rozmowy. Na pewno, ponieważ w tym zaczyna i na tym kończy się jego rola. Oczywiście, w tle jest film, co ciekawie aktualizuje się za każdym razem, kiedy dostaję od reżysera porozumiewawczy znak i ponownie słyszę zdanie: *O, idźcie mój bohater*. Ale o kontekście wiedzą wszyscy. Zawsze wplata go w tok rozmowy Paweł Łoziński, najczęściej zresztą zachęcony ciekawością samego przechodnia. Typowy dialog rozpoczyna się tak: *Dobrze, możemy porozmawiać*.

Aha, bo pan film kręci? Co to za film? – *Dokumentalny. O współczesnej Polsce i ludziach, dla innych ludzi*. Zgoła inaczej przedstawiają się spotkania z bohaterami – piszę to na podstawie choćby takich dwóch sytuacji, których miałem szczęście być świadkiem. Sytuacja pierwsza: *Paweł, nie ma szans, dzisiaj nie, lecę do sklepu! Ale jutro zajdę, to pogadamy, obiecuję*. Sytuacja druga: chodnikiem, po drugiej stronie ulicy, idzie o lasce starsza pani, odwraca głowę w naszą stronę, uśmiecha się i macha ręką, rusza dalej. Jeśli chodzi o te dwa przypadki – większej dramaturgii brak. Ale to do nich wracamy w czasie przerwy na obiad, kiedy Łoziński zaczyna szkicować portrety obu kobiet. Mam wrażenie, że słucham pisarza, dzielącego się pomysłami na postaci zamierzonej powieści: awanturniczkiej, psychologicznej, zdecydowanie wielowątkowej. Dramatyczne historie ze wspólnym mianownikiem w postaci nałogów nie są jednak produktem wyobraźni, one odkrywały się z każdym kolejnym spotkaniem, którego nie byłem świadkiem, ale w które łatwo wierzę. Tylko nawiązanie z kimś nici szczerego porozumienia może poskutkować bezkarnym zniecierpliwieniem albo niemym uśmiechem z dystansu. Przecież się znamy, wiemy, gdzie siebie szukać, porozmawiamy jutro lub za tydzień. *Będziesz? – Będę, będę, lecę już do tego sklepu* – mówi reżyser do zakapturzonej dziewczyny.

Światło dnia zaczyna matowieć, a ja powoli zbieram się do wyjścia. Paweł jest niezmoderowany. Niby obiecuje, że też będzie kończył, ale bardzo w to wątpię. Wzrok ciągle tak samo czujny. Korzystam jeszcze z pozycji i z plecakiem przewieszonym przez ramię oglądam kilkanaście minut wybranych materiałów z ostatnich tygodni. „Znajomi z kina” – tytuł książki Alicji Iskierko przychodzi mi na myśl, gdy na ekranie rozpoznaję pojedyncze twarze. Najtrudniej będzie mi jednak zapomnieć o ujęciach z wracającym pod balkon młodym mężczyzną, który przedstawia się jako niedawny więzień, a desperacja w jego głosie po brzmieniu wyłącznie autentycznym. Patrzymy na monitor razem, reżyser co jakiś czas – trochę do mnie, trochę do siebie – powtarza: *czuję, że na pewno jest tu gdzieś film, muszę go tylko*



FOT. BART POGODA

Paweł Łoziński, reżyser filmów dokumentalnych (i fabularnej „Kratki”, 1996). Studiował reżyserię w Szkole Filmowej w Łodzi w latach 1988-1992. Jego najbardziej znane filmy to „Miejsce urodzenia” (1992), „Taka historia” (1999), „Siostry” (1999), „Chemia” (2009), „Werka” (2014), „Nawet nie wiesz jak bardzo cię kocham” (2016).



„FILM BALKONOWY”: ROBERT

znaleźć. Ja postrzegam ten moment inaczej – oto świadkuję, gdy mikrokawałek rzeczywistości zaczyna przemawiać swoim głosem. I choć teraz najważniejsze wydaje się rozszyfrowanie użytego języka, to dla mnie kwestię fundamentalną stanowi sprawa chronologicznie wcześniejsza: że ktoś nadstawił ucha. Tutaj zaczyna się kino dokumentalne.

Fragment wiadomości odczytanej już w pociągu: *Jutro zdjęcia w deszczu. Pociągnę do puenty, jakakolwiek by była*. Kina dokumentalnego wspaniała cię dalszy. *Będziesz? Będę*.

PIOTR PŁAWUSZEWSKI
ZDJĘCIA ŁOZIŃSKI PRODUCTION

PREMIERA FILMU ODBĘDZIE SIĘ NA
TEGOROZNYM FESTIWALU MILLENNIUM
DOCS AGAINST GRAVITY